Nr. 281. We Lwowie — Czwartek dnia 8 Grudnia 1904. Rok XLIV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalleк Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

1854 — 1904.

Chcąc nie chcąc musi każdy wierny sługa Maryi doznać głębokiego wrażenia, kiedy pomyśli, że to d. 8. grudnia — przed laty pięćdziesięciu z wyżyn Stolicy Piotrowej rozległ się wyrok Chrystusowego Namiestnika, co z natchnienia Ducha św. a ze świadectwem wieków, cudów, patryarchów, proroków, nauczycieli Kościoła i wszystkich narodów — ogłaszał Przenajświętszą Pannę jako N i e p o k a l a n i e P o c z ę t ą.

Jak wówczas cały świat katolicki przyjął był z nieopisanem szczęściem to dogmatyczne potwierdzenie swej gorącej wiary a nawet postulatów niezbitych ze względu na najświętszą osobę Wcielonego Boga: tak też i w półwiekową uroczystą pamiątkę tego doniosłego faktu dał wyraz najszczerszej swej radości.

Gasną już te cudowne zorze onego jubileuszowego roku Niepokalanego Poczęcia, w którymśmy przeżyli tyle chwil podniosłych a najsłodszych... Jakby na uwieńczenie tego wszystkiego, dnia 8 bm. sam Namiestnik Boży wkłada dyamentową koronę na czoło Tej, co jest koroną wszelkiego stworzenia, Królową nieba, ziemi i... Polski.

Duchem klęcząc u ołtarza Niepokalanej śród przepysznego otoczenia watykańskiej świątyni, kardynałów, książąt Kościoła i pątników przybyłych ze wszech ziem naszego globu, wpatrujem się zachwyceni w tę rzadką a tak porywającą uroczystość. Chcielibyśmy w jakikolwiek sposób wziąć w tem udział i wylać całe kochające serce, jako żywe świadectwo tej czci i miłości, którą cała nasza nieszczęśliwa Polska płonie dla swej Niepokalanej Królowej... A bez wątpienia każdy dziś myślą i duchem ponawia i historyczne „narodowe" śluby i te, jakie mu własne serce podpowiada...

Ale i mimo to, że tylko szczupłej garstce dano brać dzisiaj osobisty udział w rzymskiej jubileuszowej uroczystości, mamy się czem pocieszyć. Stają nam jeszcze przed oczyma te tryumfy, jakie Niepokalanej cały — rzec można — nasz naród urządzał we Lwowie. Nawet cały ten bilans, jaki na schyłku jubileuszu Maryańskiego możemy zestawić, musi nam sprawić żywe zadowolenie, jako z wielkiego a pięknego dzieła doprowadzonego do skutku.

Kongres Maryański, który cały naród zgromadził u stóp Maryi z takim nastrojem pobożności, patryotyzmu, historycznych wspomnień i nadziei... Niezliczone pielgrzymki do cudownych miejsc Maryi i aż dwie koronacye, misye i rekolekcye, co jak ciepły deszcz wiosenny przeszły przez całą naszą ziemię... tyle uroczystości publicznych na cześć Maryi z takim entuzyazmem urządzanych łącznie przez wszystkie stany... tyle posągów Niepokalanej, wystawionych na polskiej ziemi... tyle dzieł poświęconych uwielbieniu Maryi, itd. Przecież to piękny dar biednego narodu i dowód tej żywotności, co się gruntuje na Chrystusowej katolickiej wierze i nabożeństwie do Najśw. Panny.

To też kończąc ten jubileusz doznajemy takiego nieprzepartego wrażenia, jakbyśmy wracali od tronu naszej Królowej rzewni rozmodleni i jakby nam w uchu i w sercu dzwoniły przesłodkie jej słowa:

— Bądźcie spokojni — o wy moi najdrożsi, bo tacy cierpiący i tacy krzywdzeni! Ja zawsze z wami! Pracujcie tylko, cierpcie z godnością i bohatersko, a nadewszystko łączcie cały naród we w i e r n e j s ł u ż b i e B o g u a przyspieszę upragnioną godzinę dla tej waszej i mojej Polski kochanej, której koronę noszę na mej skroni.

Z obrad komisyi budżetowej.

Wiedeń 7 grudnia.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej pod przewodnictwem dr. Kathreina, w obecności ministrów Koerbera, Kosla i Buquoy.

Minister skarbu K o s e l podniósł, że przedłożenie rządowe składa się z dwóch części: z zapomóg dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i z kwestyi finansowo-państwowej. Co do sprawy pierwszej, to minister wyraził zdziwienie, że sumę zapomóg w przedłożeniu rządowem uznały niektóre stronnictwa za zbyt małą. Suma ta przewyższa wszelkie zapomogi lat ubiegłych, z wyjątkiem nadzwyczajnych zapomóg, udzielonych w latach 1897, 1899 i 1903. Minister zaznaczył, że ze stanowiska administracyi skarbowej wyższa kwota nie byłaby usprawiedliwiona. Co do inicyatywy, aby ponadto udzielono jeszcze 4 i pół miliona koron, to musi minister z naciskiem podnieść, że podobne zarządzenie doprowadziłoby do podwyższenia preliminarza na rok 1905, co naturalnie musiałoby być pokryte przez emisyę renty, gdy tymczasem w myśl uporządkowanej gospodarki państwowej, wydatki budżetu muszą być pokrywane z bieżących dochodów. To podwyższenie zachwiałoby więc równowagę budżetową tak formalnie, jak i materyalnie i minister nie może przyjąć odpowiedzialności za krok taki. Minister zaznaczył dalej, co się tyczy drugiej części przedłożenia, że podobne refundowanie kwot do kasy państwowej nie jest wcale nowością: już w roku 1901 izba posłów przy ustawie o inwestycyach kolejowych uchwaliła refundowanie 80 milionów koron. Minister podnosi, że rząd w czasie ogólnej depresyi ekonomicznej przychodził ludności z pomocą, licząc na to, że izba uzna konieczność refundowania tych sum. Ograniczenie zaś kwoty do wysokości obecnych zapomóg tj. do 15 i pół mil. nie wystarcza, rząd musi obstawać przy *junctim* między zapomogami i refundowaniem i prosi gorąco o przyjęcie przedłożenia bez zmiany.

P. B a e r n r e i t h e r oświadczył, że tak kredyt zapomogowy, jak refundowanie należy do budżetu; mówca usprawiedliwia stanowisko prezydenta ministrów, który wyraził gotowość połączenia emisyi renty umarzającej z prowizoryum budżetowem.

P. S t e i n w e n d e r oświadczył się przeciw refundowaniu całej, wymaganej przez rząd kwoty i przemawia za zaciągnięciem pożyczki w wysokości 15 i pół mil., a co najwyżej 33 i pół mil. koron.

Następnie prezydent ministrów dr. K o e r b e r przedstawił zasady, jakich będzie przestrzegał przy użyciu kredytu zapomogowego. Przedewszystkiem rząd pragnie przeprowadzić roboty, zarządzone celem ulżenia ludności, dotkniętej klęskami, następnie dostarczyć nasienia i pośredniczyć w udzielaniu nisko procentowych pożyczek. Minister zakończył wskazaniem na konieczność *junctim* między kredytem zapomogowym a refundowaniem.

P. K r a m a r z oświadczył, że jest obowiązkiem państwa nieść pomoc ludności rolniczej, dotkniętej klęskami elementarnemi. Protestuje stanowczo przeciw *junctim*, poczem wyraża gotowość oddania rządowi do dyspozycyi zapomocą pożyczki takiej sumy na zapomogi, jaką izba uchwali.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Listy z Japonii.

Tokio, 2 listopada.

Jak zwierzyna w jamie.

(Położenie korespondentów wojennych. — Tajemnicze strzały. — Poddajcie się! — Byle przy życiu. — Składanie broni. — Straszny widok. — Sen czy jawa. — Grupa nędzarzy. — Nieświadomi. — Poza prawem narodów.)

Korespondenci wojenni, którym rząd japoński po długich wahaniach pozwolił udać się na pole walki, nie mogli tam długo pozostać, ponieważ stawiano im na każdym kroku trudności nie do przezwyciężenia. Trzymano ich w takiej odległości od placu boju, że niepodobna im było wyrobić sobie jakiego takiego pojęcia. Widzieli epizody większych bitew, bardzo interesujące potyczki pomniejsze, lecz na tem koniec. Niektórzy zdecydowali się osiąść w Tientsinie, Taku lub Czifu i stamtąd informować swe dzienniki; inni (w ich liczbie i wasz sługa) powrócili do Tokio, by tam oczekiwać pomyślnej chwili. Ta chwila istotnie się zbliża. Władze wojskowe zdecydowały się nareszcie poczynić korespondentom zagranicznym wszelkie ułatwienia; wobec czego w czasie najbliższym wyjedziemy znów do Mandżuryi.

Za pierwszego pobytu na polu walki byłem, między innymi, naocznym świadkiem znanej wam już w szczegółach bitwy pod Su-sam-po. Zamierzam podać na tem miejscu opis interesującego, a wielce charakterystycznego epizodu, jaki się tam rozegrał już po skończonej bitwie.

...Gdy odtrąbiono koniec walki, żołnierze w pełnej zbroi rzucili się na ziemię, by użyć upragnionego spoczynku. Przy śpiących czuwała straż. Przespali tak wieczór cały, noc i ranek. Słońce nie zdołało ich obudzić.

Około godziny 9 z rana na dane hasło młodzież zerwała się na równe nogi i uszykowała w kompanie, bataliony: gotowano się do nowej walki. Pozycya była jakby opustoszała w tragicznym, pełnym głuszy nieładzie. Po chwili oficer okrążył szaniec; dał się bowiem słyszeć wystrzał z karabina. Niebawem usłyszano drugi strzał i porucznik padł bez życia, ugodzony kulą w skroń.

Nie było tam Rosyan, chyba tylko trupy. Wypadek był nie do pojęcia. Ale w czasie wojny nie można się dziwić niczemu. Doznaje się na każdym kroku tyle wstrząsających wrażeń, że śmierć jednostki nie porusza nikogo, chociażby było w danym wypadku coś tajemniczego. Na trupa oficera nikt nie zwracał uwagi.

O 10 kapitan zeszedł z pozycyi środkowej i oglądał pierścień najniższego okopu, gdy w tem kula świsnęła mu przed oczyma. Równocześnie inna kula raniła go w ramię. Uszedł kilka kroków, chwycił się za ranę i padł koło biwaku 12 pułku. Lekarzowi, który nadbiegł opowiedział, co się stało.

Po kilku minutach pikieta, złożona z 10 ludzi udała się na to samo miejsce, szukając za niewidzialnym nieprzyjacielem. Żołnierze szli w odstępach po kilka kroków, z bronią w ręku, chyłkiem, jak myśliwi w zasadzce na zwierza.

Nagle rozległy się równocześnie cztery strzały i dwaj żołnierze padli. Nie widziano jednak nikogo. Spostrzeżono tylko, że ogień wyszedł z głębi okopu, osłoniętej workami piasku. Widać było otwory, w których połyskiwały karabiny; nadto spostrzeżono jamę, stanowiącą wejście do wnętrza.

Dwudziestu żołnierzy poznosiło worki z piaskiem, jamę i wszelkie otwory szczelnie pozatykano: nieprzyjaciel był jakby zakorkowany w butelce. Gdzie byli Rosyanie? Ilu ich było? Zkąd się tam wzięli? — zapytywał każdy.

W tej właśnie chwili przybyłem na miejsce. Nie wiedząc o niczem, wstąpiłem na parapet, jeden z oficerów ściągnął mnie ztamtąd pospiesznie, mówiąc;

— Baczność! Mogli pana zabić!

* * *

Około 50 żołnierzy japońskich otoczyło tajemną kryjówkę Rosyan. Tym ostatnim rozmowy i śmiechy Japończyków wydawały się jakby gwarem tłumów, oczekujących na miejscu stracenia egzekucyi skazanych.

W tem ujrzano, iż jeden z worków z lekka się poruszał. To *oni*, zabarykadowani używają rozpaczliwych wysiłków, by sobie utorować drogę do obrony. Żołnierze wołają. Worek się zatrzymuje, zostaje bez ruchu jak zwierzę, które finguje śmierć. Kilku żołnierzy się zbliża i zarzuca nowe worki z piaskiem na okop. Potem przyłączają się do widzów. Mija kilka dłuższych chwil. Oczekują tłumaczów.

W wojsku japońskiem jest wielkie mnóstwo tłumaczów, władających językami: rosyjskim i chińskim; starszyzna włada biegle językiem angielskim; francuski jest mniej znany, a niemiecki wcale nie. Tłumaczów poznać po uniformach podobnych do oficerskich; na czapkach mają przepaski karmazynowe. Jeden z nich nadbiega. Jestto młodzian o lekkim, czarnym zaroście, z oczu tryska mu stanowczość i bystrość umysłu. Poinformowano go już o wszystkiem. Zbliża się do stosu worków, odrzuca kilka. Nastaje cisza. Tłumacz nachyla się nad otworem i woła po rosyjsku:

— *Pakorjajtieś!* Poddajcie się!

Żadnej odpowiedzi.

Mija kilka chwil. Wszyscy z zapartym oddechem wytężają słuch. Tłumacz zbliża się jeszcze bardziej i woła donośnym głosem:

— Poddajcie się! Jesteście wyjęci z pod prawa! Poddajcie się, albo śmierć wam wszystkim!

Wówczas, po pewnej chwili dał się słyszeć głos. Głos bezdźwięczny, przytłumiony, z pod ziemi się wydobywający, drżący, jakby błagalny:

Poddamy się, jeżeli nam nic złego nie zrobicie!

Tłumacz odwraca się i powtarza po japońsku odpowiedź. Za nim stał major sztabu generalnego. Oczy przysłaniały mu złote okulary, w ustach dymił papierosa. Stał z dłonią opartą o rękojeść pałasza; czekał i nudził się widocznie. Żołnierze wzruszali ramionami, dziwnie się uśmiechając. To, co usłyszeli, jest tak przeciwne ich sposobowi myślenia, ich pojęciu o honorze wojskowym! Patrzą na mnie, jakby chcieli się dowiedzieć, co myślę o tem wszystkiem ja, cudzoziemiec.

Przystępuje do mnie kapitan znajomy i w uprzejmych słowach wyjaśnia wszystko.

— A coby uczynili żołnierze japońscy w takiem położeniu? — zapytałem, wskazując na szaniec.

— Sami pozbawiliby się życia — odpowiedział kapitan natychmiast, tonem stanowczym, nie dopuszczającym żadnej wątpliwości.

— Przecież — rzekłem na to — nie uwłacza czci zostanie jeńcem, gdy się spełniło do ostatka obowiązek żołnierza.

— To co innego, to zupełnie co innego!... — odpowiedział powoli, jakby namyślając się nad odpowiedzią w kwestyi zawiłej.

— A czy wie kapitan, że dlatego właśnie zarzucają wam barbarzyństwo?

On uśmiechnął się, dodając:

— Zabijanie swych bliźnich nie jest w waszych pojęciach barbarzyństwem, a samobójstwo...

Rozmowę naszą przerwał głos tłumacza:

— Ujdziecie cało, lecz poddajcie się natychmiast!

Po krótkiej przerwie ten sam głos ponury, podziemny odpowiedział:

— Poddajemy się.

— Składajcie broń!

Mija kilka sekund. Ci tam w jamie naradzają się. Potem przez otwór z pomiędzy worków wysuwa się powoli karabin. Broń połyskuje drżąca, wypychana ręką, której nie widać. Zbliżają się dwaj żołnierze z najeżonymi bagnetami. Odbierają karabiny ostrożnie, gdyż nowy podstęp nieprzyjaciela nie jest wykluczony.

Pomruk zadowolenia słychać wśród wojska, gdy karabiny nieprzyjacielskie składane na ziemi. I znów widać bagnet między workami, a potem karabin. Trzeci, padając na ziemię, wystrzela. Następny złożono ostrożnie. Wszystkich było siedm.

— Złóżcie wszystką broń! — wołał tłumacz, nachylając ucho do otworu.

— Nie mamy nic więcej — odpowiada głos podziemny.

— Ilu was?

— Siedmiu.

— Wychodźcie!

* * *

Cześć Niepokalanej w Polsce.*)

Powiada święty Bonawentura, doktor Kościoła, że „Marya oznacza gwiazdę morza. Gdy bowiem podróżni w daleką jakąś ku nieznanym lądom puszczają się żeglugę, patrzą w obraną gwiazdę, aby za jej promieniem i kierunkiem bezpiecznie do celu dostać się mogli. Taką przewodnią, a niemylną gwiazdą dla nas jest Marya, która w łódce niewinności lub pokuty wiedzie nas po morzu świata wprost do wybrzeża niebieskiej ojczyzny".

Słowa te, tak t r a f n i e wyrażające stosunek Matki Bożej do ludzi, d z i w n i e p i ę k n e znajdują zastosowanie w dziejach narodu naszego. — Polska od zarania życia swego historycznego utkwiła wzrok swój w Maryę, a miłość ku Niej była naszą gwiazdą przewodnią w dziejowej żegludze.

To też Marya n i e z a w i o d ł a nadziei, jaką kraj nasz w Niej pokładał. — Przez r ę c e M a r y i spłynęły na Polskę wielkie łaski i dobra — naród nasz, wykołysany wśród dźwięków pieśni: „Boga-Rodzica Dziewica", z szkaplerzem na piersi, z różańcem w ręku, a z imieniem Maryi na ustach c h l u b n i e spełnił dziejowe swe posłannictwo wobec Boga i ludzi, stał się wielkim i sławnym przed światem, a wierny zawsze Kościołowi świętemu, otrzymał z Rzymu zaszczytny przydomek: *Antemurale Christianitatis*.

Szczególna ta i cudowna opieka, którą po wszystkie wieki Boża Rodzicielka nad ziemią naszą roztaczała, wzmacniała wciąż i potęgowała w ojcach naszych ufność i miłość ku Matce Bożej. To też, kiedy nadeszły czasy ciężkie, kiedy Polska jakby potopem zalaną została wojskiem nieprzyjacielskiem, a korona na skroni króla się zachwiała, wtedy naród przeniósł ją na skroń Maryi, pewien, że s t a m t ą d żadna potęga strącić jej nie potrafi.

I oto odtąd Marya przed światem całym ogłoszona królową Polski.

Akt ten, w którym król, a wraz z nim cały naród ogłosił uroczyście „P r z e c z y s t ą P a n n ę" królową Polską, był tylko wyrazem uczucia, jakie przepełniało serce każdego Polaka, który od dawna Maryę, a to N i e p o k a l a n ą za Matkę swą i królowę uważał i jako taką ją czcił.

Naród nasz po wszystkie czasy wiernie trzymał się Kościoła. W kościele zaś polskim kult Maryi Niepokalanej rozpowszechniał się już w epoce awiniońskiej t. j. w wieku XIV. Świadczą o tem stawiane podówczas w katedrach naszych ołtarze ku czci Maryi pod tem wezwaniem, za którymi w ciągu tegoż wieku szły w poszczególnych dyecezyach biskupie nakazy święcenia solennie *pro choro et foro* uroczystości d n i a 8 g r u d n i a, tak że statut synodu kaliskiego z roku 1420 z a t w i e r d z i ł tylko obchód tego święta istniejący już od kilku dziesiątków lat w całej prowincyi gnieźnieńskiej. — Owszem, już w roku 1351 napotykamy na ufundowanie i dość hojne wyposażenie kaplicy Poczęcia Panny Maryi w katedrze krakowskiej przez Bodzantę z Jankowa.

Na wzrost ten czci Niepokalanego Poczęcia Maryi działał przeważnie przykład z a k o n u OO. F r a n c i s z k a n ó w, l e c z n i e o n s a m wyłącznie.

Prałaci i kanonicy, kształcący się w szkołach zagranicznych, pozostawali pod wpływem ruchu religijnego na Zachodzie, wracając zaś do domu, przynosili ze sobą nie tylko teoretyczną wiedzę w obranym zawodzie, lecz także panujący w owym czasie kierunek teologiczny; przeszczepiali na własny grunt pobożne wierzenia Zachodu, zwyczaje jego i urządzenia na polu życia kościelnego. Wiele przykładów na to dostarczają nam dzieje służby Bożej Kościoła polskiego i tak n. p. odnośnie do Najświętszej Maryi Panny, że wspomnę tylko o jednem. Dzwonienie na „Anioł Pański" tą drogą do nas przyszło z Francyi i Włoch północnych i wcześniej było ono znane w Krakowie, bo już w roku 1324, aniżeli w samym Rzymie. Tą samą zatem drogą wchodziło do kościołów naszych z Zachodu święto Poczęcia Maryi, obchodzone tam w niektórych kościołach katedralnych już za czasów św. Bernarda.

Biskupi i k a n o n i c y krakowscy byli pierwszymi, którzy cześć Maryi Niepokalanej w Polsce zaszczepili. W dyecezyi krakowskiej zostało za sprawą pobożnego kanonika Jana Radlicy to święto 8 grudnia zaprowadzone jeszcze przed rokiem 1396, j a k o w i e l k a u r o c z y s t o ś ć z w i g i l i ą, obchodzona nie tylko w Kościele, ale i przez lud.

Dla ziemi sanockiej bardzo zaszczytnym jest ten fakt, że nie tylko kwitnęło tu szczególniejsze nabożeństwo do Maryi, ale i śród samego duchowieństwa już w połowie XV wieku istniało osobne s t o w a r z y s z e n i e k a p ł a n ó w pod wezwaniem N i e p o k a l a n e j, a założone przez sanockiego proboszcza, Jana z Iwelka.

Z biegiem czasu duchowieństwo rozszerzyło cześć Niepokalanej Dziewicy po całej polskiej ziemi.

I tak w roku 1510 biskupi polscy, zebrani na synodzie gnieźnieńskim pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Jana Łaskiego, wśród uczestnictwa wielu opatów i prałatów uchwalili, a b y w c a ł e j P o l s c e obchodzono uroczyście z oktawą święto Niepokalanego Poczęcia. Uchwała ta gorące znalazła poparcie u duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego. Sam prymas, chcąc dobrym świecić przykładem, wystawił roku 1525 w Łasku kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi.

Archidyecezya lwowska oddała się opiece Maryi Niepokalanej, toż samo uczyniła prowincya ruska Ojców Bernardynów, wyrażając na swej pieczęci (jak to jest i na archidyecezyalnej) obraz Niepokalanej.

Na cześć Niepokalanego Poczęcia powstawały liczne kościoły i kaplice w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Gnieźnie, Warszawie. P o d t e m ż e w e z w a n i e m powstał w Polsce z początkiem XVII wieku z a k o n M a r y a n ó w, liczący w kraju naszym 12 domów. K u c z c i N i e p o k a l a n e j zawiązywały się b r a c t w a i to nie tylko przy kościołach łacińskich, jak np. w Hyżnem pod Rzeszowem, lecz i u n i c k i c h t a k ż e, jak w Białej na Podlasiu.

Najwybitniejsze jednak miejsce między czcicielami Niepokalanej zajęli w Polsce S o d a l i s i M a r y i. Już w rok po założeniu głównej kongregacyi w Rzymie założone pierwszą kongregacyę Maryańską w Połocku r. 1585. Od tej chwili poczyna się dalszy jej rozwój w Polsce i to nie jako bractwa, lecz jako instytucyi religijno-społecznej.

Z uwielbieniem wspominają o Sodalisach nie tylko pisarze kościelni, lecz i historycy, a nawet poeci.

Kto bowiem szczerym był Sodalisem, ten był zapewne mężem czystych obyczajów, nieposzlakowanego charakteru, stałym i szlachetnym, a skoro t y s i ą c e (bo w wieku XVIII conajmniej 20 tysięcy Polaków i to ze wszystkich sfer narodu) g a r n ę ł y się pod ten sztandar Maryi, nie dziw, że wysoko powiewały sztandary Maryi, bronione na polach wszelakiej pracy i podnoszone w górę przez Sodalisów pośród ówczesnego zepsucia. Wpływ kongregacyi na podniesienie moralności był wielki, wykluczenie z niej za życie nieuczciwe wyciskało piętno hańby.

Jeszcze za Władysława IV. i za jego zachętą zawiązało rycerstwo między sobą bractwo sodalisów maryańskich, których statuta potwierdzone przez Rzym nakazywały słowem, majątkiem i krwią bronić czci Boga, Maryi i ojczyzny — a zbawienny wpływ sodalicyi na ducha rycerskiego widzimy jeszcze w czasie K o n f e d e r a c y i b a r s k i e j. Chorągiew Konfederatów nosiła obrazy Jezusa i Maryi, hasłem ich były również najświętsze Jezusa i Maryi imiona.

W rozwoju kultu i nauki o Niepokalanem Poczęciu znamienity wzięła udział Wszechnica Jagiellońska od pierwszej chwili wznowienia, a może nawet założenia swego.

Z powstaniem bowiem uniwersytetu, naukowe uzasadnienie Niepokalanego Poczęcia z natury rzeczy przypaść musiało jego teologom, mistrzom pisma świętego i zarazem z powołania swego urzędu kaznodziejom w szkole średniowiecznej.

Kwestya stanowiska Almae Matris Jagellonicae względem tej nowej chwały Maryi przedstawia się jeszcze przed rokiem 1400 dość jasno, a z chlubą dla uniwersytetu naszego zaznaczyć trzeba, że n a k o r z y ś ć Niepokalanej. W owym już czasie nie brak kazań o tym temacie, wygłaszanych przez „mistrzów" krakowskich, znalazły się także ich wykłady, a nawet uwielbienia „P a n n y C z y s t e j" z pierwszej połowy XV. wieku.

Wszechnica Jagiellońska święci zaraz od pierwszych lat swoich, a co najmniej od r. 1406 uroczystość P a n n y N i e p o k a l a n e j dnia 8 grudnia. Bezpośredni na to dowód istnieje wprawdzie tylko dla fakultetu filozoficznego, ponieważ pierwotne księgi innych wydziałów zaginęły — przecież, jeżeli się zważy, że w ówczesnym ustroju uniwersytetu, fundacyi kollegium dla mistrzów teologii i a r t i u m, zachodził związek jak najściślejszy między najniższym wydziałem artystów, a najwyższym teologów: natenczas nie można ani chwili wątpić, iż nie sami artyści, lecz przedewszystkiem teologowie byli rzecznikami nauki i kultu Niepokalanego Poczęcia; zresztą artyści nie mogli mieć innych świąt, jak tylko wspólne całemu uniwersytetowi.

Pierwszymi tedy szermierzami, którzy w o b r o n i e N i e p o k a l a n e j przemawiają z kazalni, są teologowie krakowscy. Szereg ich rozpoczyna J a n I s n e r, pierwszy profesor wydziału teologicznego wszechnicy, zmarły około r. 1410, rodak i uczeń w Pradze sławnego na całą Europę Mateusza Stadtschreibera z Krakowa. Pozostawił on między swymi rękopisami przekazanymi uniwersytetowi, kazanie o Niepokalanem Poczęciu. Najwybitniejszy Isnera kolega w Pradze i Krakowie Cysters J a n S z c z e k n a, kapelan królowej Jadwigi, pozostawił w swej „postylli św.

*) Korzystałem w tej mierze z artykułu ks. dra Fijałka: „Nasza nauka krakowska etc." (Przegl. Polski r. 1900).. Z O. Mrowińskiego „Cześć Matki Bożej w Polsce" i z innych.

Była to chwila pełna naprężenia; nawet Japończycy się nie mogli ukryć pewnej emocyi. Zaciekawienie było ogólne. Cisza dokoła. Wtem rozległ się w oddali wystrzał armatni jeden, drugi, trzeci: to bitwa na wschodzie wszczęła się na nowo.

Tymczasem worek przy otworze poruszył się, usunął, zniknął i pokazała się ręka. Ręka muskularna, obnażona, drżąca, jakby łapa zwierza, który ze strachem szuka za czemś w swej norze. Wszyscy milczą, jakby się obawiali najmniejszym szelestem nie spłoszyć zwierzyny. Ręka szuka oparcia, zatrzymuje się i wychyla się z jamy biała czapka rosyjska, widać oblicze blade i pierś obnażoną. Człowiek staje nieruchomy i wodzi dokoła siebie wzrokiem błędnym.

Możnaby powiedzieć, że to człowiek zmarły, który powraca do życia, jeden z trupów, jakich dokoła pełno, budzący się ze snu śmiertelnego. Na obliczu sołdata wyraz determinacyi bezgranicznej. Może spodziewa się śmierci, jak bydlę, przeznaczone na zabicie. Blask go oślepia; widok tylu obcych twarzy go przeraża.

— Przystąp bliżej. Jesteś ranny? — zapytuje go tłómacz.

Sołdat nie słyszy, nie rozumie, nie rusza się. Wierzył, że idzie na śmierć; miał odwagę, by z nią się zmierzyć; teraz koniec wszystkiemu. Umysł jego zamglony. Komu się śni, że pada w przepaść, ten i po obudzeniu się jest pod wrażeniem trwogi. Tak i ten człowiek. Powróciwszy między ludzi, nie może się jeszcze oprzeć wrażeniu, jakoby uległ śmierci.

Żołnierze zbliżają się i z życzliwością biorą go pod ramiona, by mu pomódz wyjść. Ocknął się nieco i chwiejnym krokiem idzie, dokąd go prowadzą. Jest to młody, słuszny blondyn, prawie bez zarostu, o niebieskich oczach; surowy typ mużyka. Koszulka mundurowa na nim podarta i obłocona. Nie jest ranny, lecz cały zbroczony krwią. Świadczy to, jak zażarta była ostatnia walka, w której w okopach rosyjskich, prażonych ogniem artyleryi japońskiej, martwi byli zmieszani z żywymi, ranieni z nietkniętymi.

Drugi sołdat wyłazi z nory. Zda się, że nic nie widzi, jak tylko swego towarzysza, w którego ślady wstępuje. Wszystko, co go otacza i to światło dzienne, które go razi, wydaje mu się sennem widziadłem, mglistem, strasznem, w którem jedyną prawdziwą, żywą postacią — jego towarzysz. Staje u jego boku ruchem mechanicznym, w przekonaniu, że go [illegible] tamten, albo przez instynkt solidarności i obrony. I ten sołdat obszarpany, zbroczony. Na ramieniu ma opaskę Czerwonego Krzyża; u boku torbę z lekami, z której [illegible].

Po chwili obecnym straszny przedstawia się widok: z jamy wysuwa się głowa, w połowie owinięta szarą szmatą. Druga część głowy wraz z twarzą bezkształtną, oblepiona krwią z błotem zmieszaną. W tej masie bezkształtnej widać tylko oko patrzące.

Japończycy już się nie uśmiechają. Na ich twarzach rysuje się wyraz głębokiego, szczerego współczucia. Najbliżsi pomagają rannemu przy wyjściu. Posuwa się powoli, z trudem; przytem drży cały. Przystępuje do towarzyszy, wodząc zdumionem okiem po otoczeniu. Prawe oko utracił w bitwie.

Trzej następni jeńcy ranni w głowę: w szańcach bowiem korpus jest osłonięty, a tylko głowa wystawiona na niebezpieczeństwo. Krew ociekająca spływa im po szyi i ramionach. Ostatni nie raniony; najsilniejszy ze wszystkich i pewien siebie. Wychodzi spokojnie i przyłącza się do tamtych. Spadła mu czapka z głowy, obraca się i schyla i podnosi ją. Grupa jeńców jest kompletna. Czekają, co ich spotka.

Toż to są ci sprzeniewiercy — pomyślałem sobie — którzy strzelali w 9 godzin po odtrąbieniu bitwy; ci obrońcy okopu przez nieprzyjaciela opuszczonego? Spodziewałem się, że ujrzę inne typy. Na ich obliczach tylko zdumienie, przerażenie. Ci ludzie niewiedzą, gdzie się znajdują, pośród kogo. Wyrazy twarzy bezmyślne, mgła senna osłania ich oczy, pełne słodyczy, pokory i rezygnacyi. Widać też że są głodni i wyczerpani.

Na zlecenie majora tłumacz pyta pierwszego z jeńców:

— Miałeś broń?

— Tak.

— A ty także?

— Miałem.

— Wiedzieliście, że nie wolno wam było chodzić z karabinami?

Zauważyłem, że trzej z pytanych mieli na ramionach opaski Czerwonego Krzyża.

Żaden nie odpowiedział. Tłumacz powtarza wyraźnie pytanie. Co chwili jeden z trzech rzecze:

— Nic nie wiedzieliśmy. Dano nam broń i naboje.

Major pozwolił, bym zwrócił do jeńców kilka pytań; naturalnie za pośrednictwem tłumacza.

— Dlaczego nie cofnęliście się z pola walki pospołu z innymi?

— Byliśmy tu — odpowiedział siódmy z rzędu — i nie uważaliśmy, gdy inni odchodzili. Pozostaliśmy tu sami.

— Byliście w ukryciu?

— Nie. Staliśmy na szańcu. Było już ciemno, gdy strzały ustały. Gdyśmy ujrzeli, że dokoła pełno Japończyków, ukryliśmy się w kazamacie, w głębi okopu.

Chciałem jeszcze zapytać, dlaczego nie poddali się odrazu, lecz strzelali w sposób tak niezaszczytny itd. Lecz oficer nie zezwolił na to, zwracając mi uprzejmie uwagę, że te pytania poczynią władze przy śledztwie. Oddani będą zatem pod sąd wojenny, może już jutro będzie ten lub ów rozstrzelany.

Mój kapitan powiedział mi potem z odcieniem oburzenia:

— Teraz pan widzi, z jakim nieprzyjacielem mamy do czynienia. Oto żołnierze z oddziału sanitarnego, uzbrojeni w karabiny, zabijają chyłkiem naszych oficerów. Przeciwnicy nasi urągają prawom narodów, są jak dzikie zwierzęta, pragną w wojnie masakrować naszych bez miłosierdzia, bez względu na uczucia ludzkości. Sprawiedliwość jest im obcą. Widział pan naszych żołnierzy i przyznać pan musi, że są dziesięć razy lepszymi od tamtych. A mimo tego wszystkiego — rzekł Japończyk po pewnym namyśle — nazywają nas „barbarzyńcami".

— Ci jeńcy — zauważyłem — będą zapewne skazani wyrokiem sądu wojennego.

— Bynajmniej — odpowiedział ze spokojem — zapewniam pana, że nic im się nie stanie.

Jeńcy oddalali się pod eskortą, której bagnety połyskiwały w słońcu. Omijano ścieżki i urwiska, zasłane trupami. Widok pełen grozy. Nie wiem, jak wypadnie wyrok trybunału. Lecz ci pojmani są niewinni. Cóż może wiedzieć ciemny wieśniak rosyjski o prawie narodów? Gdyby taki mużyk wiedział o istnieniu prawa ludzkiego, carat nie chwiałby się dziś w swych podstawach. Mały *batiuszka* zwołał ich i kazał iść na wojnę. Więc poszli i biją się i więcej nic nie wiedzą. Dla niego cierpią i dla niego zabijają. Sumienie ich czyste i prostoduszne, jak u małego dziecka.

J. J.

Wojna rosyjsko-japońska

Port Artura.

Nadeszła francuska mapka fortyfikacyj Portu Artura, w której przedewszystkiem oznaczone jest położenie fortu 203 metrów. Otóż jest on składową częścią fortyfikacyj Góry Stołowej i ogółem zachodnich wałów twierdzy. Naprożno zatem sprawozdawcy rosyjscy wmawiają, że utrata tego fortu nie jest rzeczą bardzo doniosłą, gdyż fort nie należał do fortów na stałe zbudowanych i nie tworzył ogniwa w zachodnim pasie twierdzy. Wszakże w chwili wybuchu wojny wogóle na zachodzie twierdzy istniały tylko forty góry Stołowej, resztę dopiero w toku wojny sposobem prowizorycznym zbudowano i dla braku czasu trudno już było fortowi 203 metrów nadać cechę stałej reduty. Zdobyć go było więc rzeczą łatwiejszą, niż np. który z fortów góry Smoczej, ale pod względem taktycznym jest ona faktem tak doniosłym, jak zdobycie którego z fortów stałych.

Jest rzeczą pewną, że z fortu 203 metrów ostrzeliwać można nietylko całą grupę fortów góry Stołowej wraz z Itzszanem i Antszanem, ale i fort Sungczuszan i celowaniu do portu i miasta żadna góra nie przeszkadza. Japończycy, jak słychać, już wytoczyli ciężkie działa na zdobyty fort, co mogli uczynić od zachodu, kędy im ogień fortów góry Stołowej nie był w stanie przeszkodzić. A z otwarciem ognia japońskiego z fortu 203 metrów dnie fortów góry Stołowej są zdaniem wojskowych policzone. Słychać wprawdzie, że wszystkie sąsiednie forty rosyjskie skierowały swój ogień na fort 203 metrów i rozumie się, że jen. Stesslowi wielce zależy na wyparciu ztamtąd Japończyków.

Tylko pytanie, czy Stessel posiada potrzebną ku temu artyleryę, a zwłaszcza amunicyę, najcięższe bowiem działa ustawione są na wschodnim froncie twierdzy góry Smoczej, do którego Japończycy raz po raz się dobijali. Zdaje się przeto, że ogień japoński z fortu zdobytego będzie górował.

Z Czifu doniesiono, że także na południe od fortu 203 metrów zdobyli Japończycy górę 300-metrową, ale nie wiadomo, czy jest tam góra tak wysoka. Tymczasem pracuje fort 203 metrów. „Biuro Reutera" donosi, że Rosyanie wysilają się na odebranie tego fortu, ale wszystkie ich ataki zostały z wielkiemi stratami odparte i mieli dotychczas stracić 3000 żołnierzy. Dalej donosi „Biuro Reutera", że ostrzeliwanie fortów Portu Artura przez Japończyków trwa ciągle. Dnia 4 bm. wieczorem dwa czy trzy ostrzeliwane przez Japończyków okręty stały przez pół godziny w płomieniach. W ogóle zaś panuje zdanie, iż flota rosyjska musi rychło opuścić przystań, jeśli nie chce uledz zupełnemu zniszczeniu.

Jeden poprzedni telegram już donosił, że Rosyanie wyławiają miny podwodne przy ujściu portu, aby eskadra mogła wydostać się do estoi, gdzie pod osłoną fortów nadbrzeżnych może stać bezpieczna od floty japońskiej i tylko musiałaby czuwać, aby jej torpedowce japońskie nocą nie podjechały.

Nadeszło jednak już i urzędowe doniesienie z obozu jen. Nogi, że Japończycy umieścili na forcie 203 metrów kilka dział oblężniczych, z których skutecznie ostrzeliwają statki rosyjskie i uniemożliwiają im trzymanie się nadal pod osłoną fortu Tainszan. D. 3 bm. trafiono „Pobiedę" 6 razy, „Retwizana" 16 razy oraz parę razy statki mniejsze. Dnia 5 bm. ugodzono „Pobiedę" 7 razy, „Retwizana" 11 razy, „Pereświet" 2 razy a dwa inne statki również dwa razy, oraz zapalono magazyn rosyjski. Kilka statków stanęło w płomieniach. Pożar trwał całą godzinę. Na wzgórzu Erlunszan zdobyto dwa działa 36-milimetrowe. Atak trwa dalej.

Opowieść Rożdiestwieńskiego.

Wczorajszą krótką wiadomość należy uzupełnić. Otóż według urzędowego ogłoszenia rosyjskiego sztabu generalnego adm. Rożdiestwieński donosi dodatkowo do zajścia pod Hull, że pancernik „Ks. Suwarow" już zaniechał strzelania, gdy zaświeciły po lewym boku eskadry reflektory krążowników „Dymitr Doński" i „Aurora". Zaczem dla ostrożności, aby zbyt daleko lecące rykoszetujące kule okrętów tylnych, nie trafiały naszych własnych okrętów, dałem „Ks. Suwarowowi" sygnał, aby zaprzestał ognia, co też natychmiast uczynił. Cała kanonada trwała niespełna dziesięć minut. Zapomocą telegrafu powietrznego skonstatowano, że „Aurora" została pięcioma rykoszetującemi albo zadaleko leżącemi kulami, a to trzema 75-milimetrowemi i dwiema 47 milimetrowemi trafiona. Ciężką ranę otrzymał kapelan a lekką jeden oficer. Pop następnie umarł w Tangerze".

Rzecz szczególna! Dotychczas uporczywie Rosyanie twierdzili, że ślady postrzałów na „Aurorze" pochodziły od kul torpedowców japońskich, które pod Hullem atakowały. Teraz poczynają przyznawać, że to oni sami do własnych okrętów strzelali, bo przecie gadanie o kulach rykoszetujących jest naturalnie tylko gadaniem.

Kronika.

Lwów dnia 7 grudnia 1904.

Kalendarzyk.

W czwartek 8 grudnia Niep. Pocz. NMP. — Gr. kat. Kłymenta. — Kal. słow. Boguwola.
Wschód słońca 7·44, zachód 4·00.

W piątek 9 grudnia Leokadyi. — Gr. kat. Ałyppa — Kal. słow. Wesława.
Wschód słońca 7·45, zachód 3·59.

W sobotę 10 grudnia NMP. Loretańskiej. — Gr. kat. Jakowa. — Kal. słow. Radzisława.
Wschód słońca 7·46, zachód 3·59.

W niedzielę 11 grudnia Damazego. — Gr. kat. Stefana M. — Kal. słow. Wojmira.
Wschód słońca 7·47, zachód 3.59.

— **D. 8 grudnia.** W niebiańskiej arfie, śpiewającej Bożą chwałę, cześć Matki Najświętszej jest dźwiękiem tej struny, która drga i dźwięczy najmilej sercu katolickiemu. Naród polski stworzył osobliwą i sobie właściwą aryę maryańską, na której w poezyi i sztuce wydobywał prześliczne, harmonijne tony na chwałę Maryi. A w życiu codziennem tej arfy czy w formie różańca, szkaplerza czy pieśni nie wstydził się ni senator, ni wojewoda, ni lud siermiężny ani rycerz w żelazo zakuty, lecz w imię Maryi szedł na bój zażarty, na bój na krwawy i ciął sprośnego pohańca.

Tak było w chwilach chwały i zwycięstwa. Lecz niemniej, gdyśmy zdeptani, zgnębieni zaczęli iść po krwawej i ciernistej drodze, ta arfa drgała boleśnie skargą, wołaniem ratunku i byliśmy częściowo wysłuchani. I choć dziś na trzy kawały jesteśmy rozdarci, płaszcz Niepokalanej Królowej w jedno nas łączy a duch narodu silny.

Gdy nadszedł obecny rok jubileuszowy ogłoszenia dogmatu o Niep. Poczęciu — zerwał się naród polski i chwycił za starą, wyrobioną arfę maryańską i uderzył w nią silnie ku chwale Niepokalanej. Głosem tej arfy, to pielgrzymka maryańska do Rzymu — głosem arfy wspaniały kongres maryański we Lwowie — głosem arfy koronacya w Dzikowie i Tuchowie — głosem arfy wreszcie nabożeństwa misyjne w miastach stołecznych i na prowincyi. Polska zawsze wierna córka Maryi — i dziś miliony serc polskich, rozrzuconych po najdalszych zakątkach świata, aż tam, gdzie krew polska niewinnie się bije — w jedno się łączą serce, a śpiew ust milionów w jedną się zlewa pieśń do Niepokalanej: Witaj święta i poczęta Niepokalanie!... Weź w swą opiekę nasz kościół święty, Panno Najświętsza, Niepokalana — i kraj ten i naród cały Tobie wierny.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór dr. Edmunda Udzieli, adwokata w Żywcu, na prezesa, a Wojciecha Szweda, posła na sejm i naczelnika gminy w Pewli małej, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żywcu.

— **Mianowania.** Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dr. Józefa Łodygowskiego, dr. Zygmunta Sadowskiego, dr. Kazimierza Ostrowskiego, Mieczysława Ramułta, dr. Henryka Schönwettera i dr. Zygmunta Wusatowskiego.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa, Janusza Samolewicza, z Pecześniżyna do Kosowa.

— **Odsetki zwłok od opłat na rzecz zakładów ubez. od wypadków.** Przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu odbyła się wczoraj rozprawa na skutek zażalenia gal. wydziału krajowego przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie odsetek zwłoki, nałożonych na wydział krajowy z powodu spóźnionego uiszczenia opłat asekuracyjnych, należących się zakładom ubezpieczeń od wypadków we Lwowie, za robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwie obwałowania prawego brzegu Wisły. Zakład ubezpieczenia od wypadków żądał płacenia tych odsetek zwłoki na podstawie § 28 swego statutu, zatwierdzonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Paragraf ten postanawia, że od zaległych opłat należy pobierać odsetki zwłoki. Wydział krajowy sprzeciwił się temu, podnosząc, że ani w ustawie, ani w statucie wzorowym, nie ma wypowiedzianego takiego obowiązku, że więc § 28 statutu lwowskiego Zakładu ubezpieczeń od wypadków, sprzecznym jest zarówno z ustawą, jak i statutem wzorowym i wbrew przepisom ustawy, został zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Ponieważ namiestnictwo i ministerstwo spraw wewnętrznych rekurs odrzuciło, przeto wydział krajowy wniósł przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych zażalenie do Trybunału administracyjnego. Na wczorajszej rozprawie Trybunał administracyjny w myśl wywodów zastępcy wydziału krajowego, adwokata dra Edmunda Kornfelda, zniósł zaczepione orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych i orzekł w powodach, że ani ustawa, ani statut wzorowy nie przewidują obowiązku płacenia odsetek, a zatem postanowienie § 28 statutu lwowskiego Towarzystwa Zakładu ubezpieczeń, jest sprzeczne z ustawą, chociaż zatwierdzone zostało przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Wyrok ten Trybunału administracyjnego jest zasadniczym, gdyż wszystkich przemysłowców, obowiązanych do ubezpieczenia swych robotników w Zakładzie ubezpieczeń, uwalnia od płacenia odsetek zwłoki od wnoszonych po terminie opłat.

Kronika lwowska

= **Uroczystość Niepokalanego Poczęcia** obchodzi jutro Kościół katolicki. We wszystkich kościołach odprawioną będzie uroczysta suma i nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. W archikatedrze łacińskiej celebrować będzie pontyfikalną mszę o g. 6 rano ks. arcybiskup Bilczewski.

Sodalicye maryańskie wysłuchają o 9 rano w kościele oo. Jezuitów uroczystej mszy św., podczas której wykona chór tow. „Echa" maryańskie pieśni kościelne: „Sancta et Immaculata" Haagha, „Ave maris Stella", „O Salutaris Hostia", „Ave Maria" Beltjensa, i „Sub Tuum praesidium" Beckerl'a.

= **Z magistratu.** Skutkiem udzielenia prezydentowi dr. Małachowskiemu urlopu do końca bieżącej kadencyi rady miejskiej, pierwszy wiceprezydent p. Michał Michalski objął kierownictwo magistratu i urzędów miejskich.

= **Loterya gospodarska.** U pani namiestnikowej Krystyny hr. Potockiej odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu dla urządzenia przedświątecznej loteryi gospodarskiej na cele dobroczynne, mianowicie na „Dom pracy". Loterya ta odbędzie się w niedzielę, dnia 18 bm., w sali tow. gimnastycznego „Sokół" i rozpocznie się o 2 popołudniu. Przypominamy, że wszelkie dary przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim pomiędzy 10 a 17 bm.

= **Poświęcenie i otwarcie domu sierót im. św. Salomei** dokonane zostało wczoraj popołudniu. Aktu poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski w obecności grona pań komitetowych i zaproszonych gości. Pomiędzy innemi były panie: hr. Starzyńska, Ochenkowska, hr. Wolańska, br. Brunicka, J. Romanowska, Michalska, Rychterowa, Małachowska, Obtułowiczowa, Niedziałkowska, dalej ks. prałat Gnatowski, ks. Ziemiański, prof. Ochenkowski, prof. Thulie i i. Po poświęceniu przemówił ks. arcybiskup Bilczewski w serdecznych słowach do pań komitetowych za dokonanie pięknego dzieła a następnie do dzieci, zachęcając je do pracy i pilności.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, 8 grudnia bm. prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część VI. Śląsk (z obraz. świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asystent uniwersytetu dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z dośw.) Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o g. pół do 8.

= **W szkole nauk politycznych** w piątek 9 bm. o 7 wieczorem wygłosi ks. kan. Adam Sapieha trzeci wykład: „Historya Kościoła katolickiego w ziemiach polskich w stuleciu XIX."

= **Mickiewiczowskie kartki iluminacyjne** podczas uroczystości odsłonięcia pomnika przyniosły czystego dochodu na fundusz budowy kolumny Mickiewicza 7663 koron 40 halerzy. Prezydyum komitetu składa p. Aleksandrowi Milskiemu za zajęcie się urządzeniem iluminacyi kartkowej i przysporzenie tak znacznego funduszu na rzecz pomnika Mickiewicza najgorętsze podziękowanie.

= **Niedoszłe samobójstwo.** Dziś rano w hotelu praskim usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 26 letni Maks Eisen. Odwieziono go d

---

tecznej" ukończonej roku 1403 w Krakowie jako wymowne świadectwo nabożeństwa swego do Niepokalanie Poczętej, kazanie o tym przywileju Matki Bożej, a ponieważ ono w najdawniejszych rękopisach zaopatrzone jest glossami polskiemi i w tekście zawiera wyraźne o tem wzmianki, że kaznodzieja głosił słowo Boże *in vulgari*, t. j. w języku słuchaczy, słusznie zatem wnosić należy, że Szczekna, acz Czech pochodzeniem, kazał w Krakowie po polsku.

Tąż drogą poszedł rodak i zarówno w Pradze jak i Krakowie kolega Isnera, doktor dekretów, profesor jagiellońskiej szkoły Mikołaj Wijandów z Krakowa, kanonik, a ostatecznie dziekan przemyski.

Podręcznik jego kaznodziejski: postylla niedzielna i świąteczna napisana około roku 1415 wyparła u nas niemal wszystkie inne zwłaszcza w kołach szkolnych i wśród kleru miejskiego; jedynie dzieło „Pszczółki z Błonia" było dla niej niebezpiecznym rywalem; postylla ta cieszyła się wziętością jeszcze w czasach Lutra.

W użytku uniwersytetu krakowskiego zastał ją jeszcze św. Jan Kanty, który własnoręcznie niektóre kazania o Matce Bożej z niej przepisał. Z tego więc względu, że tak długo żywiono się u nas strawą uczonego tego i nawskróś szkolnego dzieła Wijanda, pogląd jego na kwestyę Niepokalanego Poczęcia nie może nam być obojętnym. Autor poświęca wyłuszczeniu tejże całe prawie swoje kazanie „de conceptione", którego myślą i wnioskiem najważniejszym i nauką jest następne zdanie: „Tak więc Chr. Zbawiciel wybawił Pannę Świętą z pod mocy szatana i odkupił ją od grzechu, inaczej jednak, aniżeli wszystkich innych ludzi, inni bowiem podniesieni zostali po upadku, Ona zaś w samym upadku, lub też przed nim [illegible] Chr. Pan zachował swoją Matkę w samem Jej Poczęciu od upadku czyli od grzechu pierworodnego.

Po dziele Wijanda doczekała się europejskiego rozgłosu postylla Mikołaja „Pszczółki z Błonia", którą w wieku XV wielokrotnie za granicą drukowano jako jeden z najwięcej rozpowszechnionych podręczników kaznodziejskich. Nauka „Pszczółki" o Niepokalanem Poczęciu była z tego względu, że mistrz nasz kształcił się jedynie w uniwersytecie krakowskim, wyrazem nauki jego mistrzów i kolegów, była nauką krakowską, która za pośrednictwem postylli Mikołaja utrwaliła się w sercach kleru i ludu nietylko w Polsce, ale i daleko po za jej granicami.

W połowie XV wieku padają doniosłe słowa z katedry teologa jagiellońskiego, które świadczą, jak bardzo ceniła sobie wszechnica naukę o tym przywileju Bogarodzicy: „Jest w tym uniwersytecie krakowskim bardzo wielu bakałarzy św. teologii, którzy już mogą dobrze rozwiązać węzeł niniejszej kwestyi o Niepokalanem Panny Poczęciu.

Mistrzowie jagiellońscy w tym okresie celowali nauką nie w mniejszym stopniu, aniżeli współcześni ich koledzy na Zachodzie, krakowskie studyum nie dało się wyprzedzić żadnemu innemu, stąd też dysputy o Niepokalanem Poczęciu, często podówczas w uniwersytecie naszym się odbywające, są pięknym pomnikiem czci Niepokalanej między polskimi uczonymi.

Poświadcza również zasługę szkoły jagiellońskiej w tym względzie mistrz jej, a kaznodzieja katedry krakowskiej w początkach wieku XVI: Jan Paterek z Szamotuł, przypominając: „jako i nasza nauka krakowska wyznawała i wierzyła wiecznie, iż Panna Marya jest bez grzechu poczęta"; a zarazem z serca jego gorącego płynie zachęta: „Mamy przeto tym przywilejem tę czystą Pannę chwalić i ją podnosić, byśmy przez tę Jej cześć od nas uczynioną mogli sobie uprosić Jej pomoc. Mamy to z wiarą wyznawać, a Boga miłego z tej łaski chwalić, iżeśmy tego doczekali objawienia, czego z trudnością przez Duchów św. nasi przodkowie, mistrzowie i doktorowie się dowiadywali."

Aby zaś zapobiedz temu, iżby który z jej mistrzów nie odstąpił od tej nauki, szkoła Jagiellońska wymagała od wszystkich, którzy obejmowali w niej urzędy, przysięgi, że bronić będą Niep. Pocz. Najśw. Maryi P. przeciw tezom, tego przywileju jej przeczącym.

W ciągu późniejszych wieków Akademia krakowska przechowała tę swą ukochaną naukę, a wyrazem jej jeszcze w wieku XVIII jest konfraternia uniwersytecka pod tytułem Niepokalanego Poczęcia.

W wieku XVI szeregi kaznodziei, głoszących chwałę Maryi Niep., powiększyły się znacznie i to już poza obrębem akademii. Te czasy bowiem wydały u nas najsławniejszych mowców kościelnych, którzy obchodząc święta Maryi, nie zapomnieli uczcić swemi kazaniami Niep. Pocz. M. B.

Złożył Maryi Niepokalanej wian swoich uczuć zwany „Chryzologiem sarmackim" ks. Talian Birkowski — sławili ją współczesny kanonik katedry krakowskiej ks. Szymon Starowolski i karmelita Jędrzej Barszczewski — bronił jej czci złotousty nasz ks. Skarga i sławny ks. Wujek wraz z licznem gronem swoich współbraci zakonnych. Zasłynęli w wieku XIX. ks. Antoniewicz, ks. Jełowicki i wielu innych, których niepodobna w ciasnych ramach tej pracy umieścić.

Obok tych mowców wielu jeszcze wydawało kazania o Niepokalanem Poczęciu, że wspomnę tylko księży Feliksa Jarońskiego doktora teologii, Piotra Korotkiewicza, Antoniego Królickiego, Antoniego Waśniewskiego i świątobliwego ks. Zygmunta Goliana i ks. Adama Krechowieckiego.

Gorliwe te starania o rozszerzenie czci Niepokalanej piękne wydały owoce. Nabożeństwo do Przeczystej Dziewicy tak przeniknęło naród nasz cały we wszystkich jego warstwach, iż cechą naszą znamienną się stało.

Wiadomo, jaką czcią otaczali Niepokalaną Królowie Polscy, między którymi Władysław IV. chciał ustanowić order Niepokalanej [illegible]

Słynęło rycerstwo ze czci Niepokalanej i tak np. kiedy Turcy, oddając Kamieniec Podolski, zastrzegli sobie zachowanie półksiężyca na meczecie, Polacy w ten sposób dotrzymali przyrzeczenia, że na półksiężycu godle Mahometa postawili Maryę Niepokalanie Poczętą.

W ślady rycerstwa wstępowały miasta, między któremi Lwów najprzedniejsze zajmuje miejsce. Na bramach jego były rzeźby i figury, wyrażające ten przywilej Maryi.

Na furtce jezuickiej, przez którą poza kościołem OO. Jezuitów wychodziło się za mury, była rzeźba, wyrażająca Niep. Poczęcie — u stóp zaś Maryi leżał lew, symbol miasta z podpisem *Hoc Praeside tutus*. Za obronę Niepokalanego Poczęcia Lwów dostał od papieża Sykstusa V-go gwiazdę do swojego herbu...

Bramę krakowską zdobiła figura Niep. Poczęcia, stawiano nadto takie figury przy ulicach, we framugach i bramach kamienic, Niepokalanie Poczętą malowano nawet na sprzętach domowych, na kaflach, na tabakierkach.

Cześć ta Niepokalanej przetrwała we Lwowie aż do naszych czasów, owszem wzmogła się i doszła wreszcie do szczytu, którego wyrazem tegoroczny wspaniały kongres, zapewniający miastu w dziejach nietylko Kościoła, lecz i narodu polskiego kartę chwały nieśmiertelnej.

Wyrazem jednakowoż ogólnym czci Maryi w Polsce są pieśni o Niepokalanej, które cały naród tak ukochał i tak je chętnie śpiewał.

Polska była jak jedna harfa nastrojona ku czci Niep. Dziewicy. — Pola, chaty wieśniacze, dwory szlacheckie, pałace magnatów chwaliły co rana Pannę Świętą Niep. i opowiadały cześć Jej niepojętą.

Gdy się rychłego poranku szło ulicą miasta, z każdego domu dolatywała wdzięczna melodya godzinek.

Te to godzinki osładzały w obozach trudy wojenne i znoje, one to dodawały męstwa i odwagi w walce świętej za wiarę i ojczyznę.

Kiedy konfederaci Barscy, pędzeni za Dniepr w niewolę, śpiewali godzinki, ptaszęta siadywały na ostrzach dzid kozackich, słuchając tej rzewnej pieśni, a nie przebrzmiały ostatnie słodkie jej dźwięki:

O Rodzicielko Łaski, nadziejo grzesznych,
Ty gwiazdo morska, o porcie tonących,
Bramo rajska, niemocnych zdrowie, w Twej obronie
Niech Boga oglądamy na górnym Syonie.

Prócz godzinek, tłumaczonych przez ks. Wujka, mamy i własne bardzo stare, a prześliczne pieśni o Niep. Poczęciu, jak np. ten majestatyczny hymn:

Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowo nieba Maryo!
W twojej opiece niechaj zostajemy,
Śliczna bez zmazy lilijo!
Wdzięczna Estero, o Panienko Święta,
Tyś przez Aniołów jest do nieba wzięta,
Niepokalanie Poczęta

lub też ową przepiękną pieśń: „Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie", w której Polacy obrońcy czci Niep. z taką zamaszystością śpiewają:

Za to życie dajemy i mocno wyznajemy
Żeś jest święta i Poczęta
Niepokalanie.

Również należy tutaj pieśń „Matko Niebieskiego Pana", osnuta na tle słów Objawienia: „Ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu".

W pieśni żyje duch narodu — jeśli więc pieśń polska taką piękną szatą odziewa Niepokalaną Matkę Syna Bożego, jasnem jest, jak drogą Niepokalana Polakom być musi, jak kochają tę swoją Królowę, dla której poświęcają i prace swe i trudy, którą sławią i sercem i usty gorącemi, dla której żyją, walczą i giną.

Nie trzeba zresztą daleko szukać dowodów miłości Polski ku Niepokalanej — wszak rok ten okazał nam wszystkim, że Polska jest dziedzictwem Maryi Niepokalanej — pamiętne dni wrześniowe, które cały kraj zjednoczyły u tronu Maryi, ujawniły, że żyje w nas ta dawna niezachwiana wiara ojców naszych, ta gorąca miłość ku Niepokalanej, która jak dotąd zachowała nas od zguby, tak też, gdy Bóg pozwoli, wskrzesi naszą ojczyznę do nowej świetności.

...pitala z raną w lewej skroni. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Kronika krajowa.

Najbliższe wiece przemysłowe w połączeniu z wystawą ruchomą, urządzone staraniem „Ligi Popierania przemysłowej“ odbędą się dnia 9 bm. o 3 popoł. w Trembowli w sali magistratu, 10 bm. w Kopyczyńcach, 11 b. m. w Borszczowie, 13 b. m. w Czortkowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W środę, dnia 7 bm. Rzeszów: Profesor dr. J. Machowski, Powstawanie minerałów i skał. W czwartek, dnia 8 bm. Delatyn: Prof. uniw. dr. G. Roszkowski, Wojna a miłosierdzie.

W Jaworowie tamtejszy Sokół obchodził rocznicę powstania listopadowego żałobnem nabożeństwem, odprawionem w sobotę 3 bm. przez ks. kan. Turzańskiego; śpiew chóru sokolego i solo skrzypcowe p. Romana S. przyczyniły się do podniesienia nastroju wśród publiczności. Następnego dnia w niedzielę rozpoczął się uroczysty wieczór wstępnem przemówieniem dr. Marynowskiego, które na słuchaczach silne wywarło wrażenie, poczem odegrano dramat Maskoffa „Tamten“. Na wzmiankę zasługuje piękna gra p. Jaroszowej, p. Prydatkiewiczowej i p. Wiśniowskiej, z panów zaś, p. Jarosza, p. Kamieńskiego, p. Pietruszewicza i niezrównanego w roli pułkownika Korniłowa, p. Buchelta. Słowa podzięki należą się niestrudzonemu reżyserowi p. Bucheltowi, który przyczynił się do oddania wiernej i pięknej całości.

Załamanie się mostu na Sole. Z Oświęcimia donoszą: W poniedziałek wieczorem załamała się część drewnianego mostu na Sole, łączącego miasto Oświęcim z dworcem kolejowym. Właśnie w tym czasie około g. 9 wieczorem wracała z dworca kolejowego do miasta dorożka z czterema osobami. Na moście koń się spłoszył i uderzył o przegniłą poręcz która runęła a koń wraz z powozem i podróżnymi wpadły do wody. Jeden z przytomniejszych wyskoczył na most, inni wpadli do wody, doznając mniejszych lub większych obrażeń cielesnych. Najbardziej ucierpiał kasyer pocztowy Schubenbek, który tym powozem wracał ze służby do domu, tudzież woźnica, który uderzył głową o lód i przeciął czaszkę.

W Kątach obok Radziechowa, wybuchł 5 bm. o 3 rano pożar, którego ofiarą padła wielka gorzelnia Stanisł. hr. Badeniego, ubezpieczona w krak. Tow. ub. na 60.000 kor.

Kronika powszechna.

§ **Cały szereg Polaków** z Królestwa polskiego, zajętych w kopalniach węgla i hutach żelaznych koło Glasgowa powołany został do wschodniej Azyi.

Do Londynu przybyło dotąd około 2000 poddanych rosyjskich dezerterów.

Zmarli.

Jan Stelzer, komisarz budowy kolei państwowej, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 44.

Anna Samocka, uczenica 2 roku seminaryum naucz. w Przemyślu, córka kierownika szkoły w Targowiskach, zmarła tamże w 18 roku życia.

Z całego świata.

Londyn 7 grudnia. Na pokładzie parowca „Beybrid“, który z La Plata przybył do portu w Londynie, stwierdzono wypadek dżumy. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

„Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie!“

Pół wieku już mija, jak wielcy i mali
Z okrzykiem wesela ten wyrok witali,
Żeś — Matko — „bez zmazy poczęta“...
Pół wieku już mija, a z tego Dogmatu
Wciąż rzeki pociechy i bożych łask światu
Płynęły i płyną — Prześwięta.

I myśl nam ucieka w te jasne przestrzenie,
Gdzie śliczna, chwalebna nad wszystko stworzenie
Królujesz w niebiosach bez końca,
I w nocy grzechowej, w nędz naszych otchłani
Czekamy spragnieni, wzywamy — o Pani,
Twojego zjawienia, jak słońca.

Na jawie i senni czekamy, czy Ciebie
Nie ujrzym — Przeczysta — w otwartem twem niebie
Śród niebian w gwiaździstej koronie...
Czy rychło ukażesz twe cudne oblicze
Nad niebo śliczniejsze, nad wszystkie słodycze,
Czy skłonisz nam pełne łask dłonie.

Bo tak nam potrzeba potężnej twej dłoni,
Jak biednym rozbitkom ginącym śród toni,
Jak więźniom w kajdanach niewoli:
Bo w twojem spojrzeniu ustawnie my mamy
I dźwignię żywota i wszystkie balsamy,
Gdy serce lub ciało zaboli.

I nigdy za Tobą myśl próżno nie płynie,
Bo sama nas szukasz po łez tej dolinie
I w duszach głos słodki twój dzwoni,
I czujem, jak kruszysz nam ciężkie kajdany,
Jak tulisz do serca, dłoń kładziesz na rany
I tchnienie twe czujem na skroni.

I duch się przy Tobie śród cierpień weseli
I ciało się nawet cudownie anieli
Ciężące ku ziemi jak ołów...
I widzisz zdumieni, na twojem jak ręku
Nad światem przepaście płyniemy bez lęku,
Jak skrzydła nam rosną aniołów.

O, jakież to szczęście w weselu, w żałobie
I cześć Cię i kochać i zawsze ku Tobie
Choć myślą się samą wydzierać,
I serce Ci całe dać — Panno bez zmazy,
I świat Ci dać cały i tysiąc choć razy
Z miłości dla Ciebie umierać!...

Lecz Tobie nie dosyć z łask wszystkich skarbami,
Jak Twoi anieli, duchowo być z nami;
Ty nowe sposoby znajdujesz
I schodzisz widomie w twym Lurdzie na skały
I cuda twe znosisz i do nich świat cały,
Świat cały cierpiący zwołujesz.

I idą bez liczby kaleki, nędzarze
Do stóp twych i źródeł, przed twoje ołtarze
Cierpienia swe wszystkie przynoszą,
I zdrowi, wskrzeszeni, łzą szczęścia oblani
Wracają i świat wszak swe cuda — o Pani,
Twe serce i wszechmoc twą głoszą...

Gdy pieśni Ci dzwonią miłości i chwały,
Ty Bogiem promienna, z Lurdejskiej twej skały
Nad morza niewiary, nad zbrodnie
Krzyż wznosisz Jezusów i piekieł przemoce
Wciąż depczesz i trzymasz w te straszne nam noce
Czystości i wiary pochodnie..

O witaj — Przeczysta — i zostań wciąż z nami
I wiedź nas do zwycięstw z Chrystusa wrogami,
Bo walka to z piekłem zacięta!...
My walczyć pójdziemy i umrzeć za Ciebie
I śpiewać Ci będziem za życia i w niebie:
Niepokalanieś Poczęta!“

Ks. W. C.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Ks. arcybiskupa Teodorowicza** mowa na temat „O zjednoczeniu narodowem“, wypowiedziana w Dzikowie podczas uroczystości koronacyjnej cudownego obrazu dnia 8 września — wyszła w osobnej odbitce. Najważniejszą część tej mowy zamieściliśmy zaraz po jej wygłoszeniu na szpaltach *Gazety Narodowej*.

* **Operetka**. Wystawiona wczoraj po raz pierwszy nowa operetka „Narzeczona milionerka“ z muzyką Henryka Bertégo odniosła na naszej scenie, podobnie jak niedawno we Wiedniu i Berlinie, sukces słaby. Wiedeński kompozytor Berté znany jest jako wcale zdolny i zręczny autor kilku baletów, będących stale na repertuarzu wiedeńskiej opery nadwornej. Z partytury wczorajszej operetki jednak nie możnaby bardzo pochlebnie sądzić o jego talencie kompozytorskim; przeciwnie, gdzie od czasu do czasu piękniejszy kwiatek muzyczny skromnie zaczyna kiełkować, kompozytor wkrótce zbyt hałaśliwą instrumentacya przygniata go (np. romans miłosny w trzecim akcie) lub niepotrzebnie wprowadza ton tragiczny (finał drugiego aktu) albo wprowadza zakończenie trywialne, njawniające się w posługiwaniu się banalnych rytmów tanecznych w ustępach wcale pięknie się zapowiadających.

Libretto samo jest o dość zajmującej treści. Narzeczona milionerka zrazu nie chce dać się sprzedać zubożałemu markizowi, następnie jednak pod wpływem miłości czyni to z własnej woli. Zostało ono wprawdzie przez librecistów Willnera i Lime'go uposażone w dość zajmujące, choć nieoryginalne epizody i ułożone w interesującą całość, ale bardzo często tekst do spiewu nie jest w organicznym związku do całej akcyi scenicznej. Lecz najbardziej razi rozwlekłość i miejscami nużąca akcya sceniczna, którą libreciści starali się urozmaicić tańcami, dołączonymi bez uzasadnienia do poszczególnych ustępów spiewanych. Wogóle nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego w tej operetce istnieje zwyczaj, każący człowiekowi po każdej prawie dłuższej rozmowie lub scenie wykonywać ewolucye taneczne; zwyczaj ten bynajmniej, o ile mi wiadomo, nie istnieje ani w Londynie, ani w Nowym Jorku, miastach, w których akcya tej operetki się rozgrywa. — Muzyka Bertégo jest świadectwem zręcznego i uzdolnionego kompozytora wiedeńskiego, którego zalety występują korzystnie w ustępach o tempie świeżem i tanecznem, mniej zaś w ustępach sentymentalnych.

W ogóle mówiąc, premiera wczorajsza nie podobała się i tylko dzięki sumiennemu wystudyowaniu i pięknemu spiewowi panny Milewskiej i p. Okońskiego zawdzięczyć należy, iż oklaski odzywały się od czasu do czasu.

Na uznanie zasługują także pnie Kasprowiczowa i Kliszewska i pp. Kratochwil i Lelewicz. Pni Kliszewska wprawdzie podobała się jako tancerka Olimpia, lecz pierwsze tancerki teatru londyńskiego niezawodnie i n a c z e j tańczą.

Teatr był prawie pełny a przedstawienie skończyło się po wpół do dziesiątej. (*gr.*)

* **Z Filharmonii lwowskiej**. Koncert Bronisława Hubermana odbędzie się d. 12 bm. w poniedziałek, a nie 17 bm., jak niektóre dzienniki przez pomyłkę podały. Wielki nasz artysta odniósł olbrzymi sukces w Bukareszcie, zkąd przyjeżdża do Lwowa w niedzielę.

Dyrekcya Filharmonii stara się o pozyskanie na jeden przynajmniej koncert słynnego skrzypka Henryka Marteau, który grał wczoraj w Wiedniu i zachwycił prawdziwych znawców.

* **Jubileusz H. Wójcickiego**, artysty teatru krakowskiego. Wczoraj odbyło się w teatrze krakowskim przedstawienie „Damy i Huzary“ dla uczczenia 35-letniej pracy scenicznej Hipolita Wójcickiego. Do jubilata przemówił dyr. Kotarbiński w otoczeniu wszystkich artystów. Publiczność, która wypełniła teatr, wzięła serdeczny udział w owacyi. Nadeszły depesze od scen warszawskiej, łódzkiej, lwowskiej i poznańskiej, oraz od wielu polskich artystów.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek o pół do 4 w południe poranek japoński „Terakoja“, po południu „Konzul generalny“, wieczór „Tkacze“.

W piątek po raz pierwszy „Wesele Sobeidy“ poemat dramatyczny w 3 aktach Hugona Hoffmannsthala.

W sobotę „Narzeczona milionerka“.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek po południu „Kopciuszek“, wieczór „Intratna posada“, występ p. Kamińskiego.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Walka motyli“.

W niedzielę popołudniu „Na zawsze“, wieczorem „Faust“, występ Kamińskiego.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— W Łodzi, jak donoszą listy prywatne, socyaliści urządzili wczoraj na placu obok żydnej bóżnicy wielką demonstracyę. Wkroczyło wojsko i kilka osób zostało rannych. Bliższych szczegółów brak.

— Policmajster Częstochowy Nehrlich, na którego przed trzema tygodniami wykonany został zamach, jest umierającym. Doznał porażenia mózgu i całą lewą część ciała ma sparaliżowaną.

Ostatnie wiadomości.

Szanownych wyborców z okręgu wyborczego wielkich posiadłości zapraszamy na zebranie przedwyborcze do Złoczowa w sali rady powiatowej na dzień 12 bm. o 10 rano.

Wincenty Gnoiński,
Oskar Schnell,
Władysław Gniewosz.

KOŁO POLSKIE

Wiedeń 6 grudnia.

(M. R.) W dzisiejszych dziennikach wiedeńskich pojawił się komunikat, odnoszący się do wczorajszego posiedzenia „Koła polskiego“, ale nie podany przez sekretaryat, lecz będący pochodzenia prywatnego. W komunikacie tym mylnie powiedziano, jakoby głównym przedmiotem obrad, odnoszących się do potrzeb obu uniwersytetów krajowych, była sprawa klinik krakowskich.

Szło bowiem o sprawę klinik l w o w s k i c h, jak się tego zresztą uważny czytelnik łatwo mógł domyśleć. Chodziło o zabezpieczenie rychłej budowy czterech nowych klinik dla uniwersytetu lwowskiego, w myśl niedawnych uchwał sejmowych, a mianowicie nowej kliniki psychiatryczno-nerwowej i otolaryngologicznej, tudzież nowego pomieszczenia dla istniejących już klinik: dermatologicznej i okulistycznej.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Praga 7 grudnia. *Politik* donosi z Wiednia: Wczoraj po posiedzeniu izby przewodnicy klubu młodoczeskiego, odbyli wspólną konferencyę ze zjednoczeniem południowo-słowiańskich posłów, na której skonstatowano, że obrady toczone z rządem we wszystkich kierunkach dały rezultat n e g a t y w n y tak, że oba kluby nie są w możności dopuścić do regularnych obrad nad prowizoryum budżetowem i sumą refundowania, jakiej się rząd domaga. W razie, jeżeli w ostatniej chwili podczas posiedzeń komisyi budżetowej nie zostanie wynaleziony *modus procedendi* w sprawie przedłożenia zapomogowego i sumy refundowanej, to trzeba być przygotowanym na to, że izba posłów jeszcze w bieżącym tygodniu — w piątek — odbędzie ostatnie posiedzenie. Nadzieja co do poprawy stosunków zmalała do minimum, ponieważ rząd z całą energią domaga się *iunctim* między przedłożeniem zapomogowem, a sumą refundowaną.

Komisye.

Wiedeń 7 grudnia. Komisya b u d ż e t o w a prowadzi dziś dalej rozprawę nad zapomogami. Przemawiali Fiedler i Eug. Abrahamowicz.

Wiedeń 7 grudnia. W komisyi budżetowej p. Eugeniusz Abrahamowicz w przemowie swej zaznaczył, jak niezbędnym jest porządek w gospodarce państwowej, wskazał na wzmaganie się ruchu emigracyjnego wśród ludności, uskarżał się na bezwzględność władz podatkowych i na za późne odpisywanie podatku w razie klęski żywiołowej. Mowca opisał dokładnie biedę ludności wiejskiej w Galicyi z powodu wielkich pożarów, nieurodzajów i innych klęsk elementarnych.

Wiedeń 7 grudnia. (Tel. własny). W komisyi b u d ż e t o w e j mówił dziś obszernie Eugeniusz A b r a h a m o w i c z o klęskach nieurodzaju w Galicyi, tudzież o potrzebach niezbędnych roinictwa na nadchodzącą zimę.

Poparł go S t a r z y ń s k i, uzasadniając przy tem, dlaczego Polacy g ł o s o w a ć b ę d ą z a r e f u n d a c y ą 63.000.000, potem przeszedł na pole polityczne, wzywając rząd stanowczo, by zrobił wszystko, co potrzebne dla przywrócenia prawdziwie konstytucyjnego życia w Austryi.

Mowa ta była wypowiedziana w imieniu całego Koła polskiego.

Sejm węgierski.

Budapeszt 7 grudnia. Sejm węgierski zwołany został na 12 bm.

Z Finlandyi.

Helsingfors 7 grudnia. Jenerał-gubernator ks. Oboleński wręczył laskę marszałkowską wiceprezydentowi senatu Linderowi, którego car mianował marszałkiem sejmu krajowego.

Orędzie Roosevelta.

Waszyngton d. 7 grudnia. Roosevelt przedłożył wczoraj kongresowi orędzie, w którem powiada, że celem zagranicznej polityki Ameryki, jak i wszystkich kulturnych narodów, jest przyspieszenie dnia powszechnego pokoju. Dopokąd atoli nie istnieje trybunał, przed którymby państwo obrażające mogło być oskarżone przez inne, niemożliwem jest ustanie zbrojeń. Orędzie podnosi zawarte przez Amerykę traktaty rozjemcze, oraz zainicyowane zwołanie konferencyi hagskiej. Zaprzecza stanowczo temu, jakoby Stany dążyły do zdobyczy terytoryalnych; wywodzi, iż koniecznością było, aby wolny naród zaprotestował przeciw rzezi żydów w Kiszyniowie i przeciw okrutnemu uciskowi Ormian. W celu sprawiedliwego przeprowadzenia postulatów międzynarodowych, potrzebuje Ameryka silnej marynarki, podwyższenie jej stanu wynika z doświadczeń obecnej wojny. W końcu wyraża orędzie nadzieję, że Filipiny zostaną o tyle samodzielne, iż wejdą wobec Stanów w podobny stosunek, co Kuba.

Rzym 7 grudnia. Książę Albert pruski wyjechał wczoraj powozem z gmachu ambasady niemieckiej i udał się do Watykanu, gdzie był na audyencyi u Ojca św. Następnie złożył wizytę sekretarzowi stanu ks. kard. Merry del Val.

Petersburg 7 grudnia. *Russkij Inwalid* ogłasza zamianowanie szefa VIII dywizyi konnicy, Beckmanna, komendantem XII korpusu armii, a szefa sztabu kaukaskiego okręgu wojskowego, Sandera, komendantem XX korpusu armii.

Berlin 7 grudnia. *Berl. Tageblatt* donosi z Petersburga, że ks. Mirski przed kilku dniami przedłożył carowi rezolucyę kongresu ziemstw. Car miał przyjąć ten dokument następującemi słowy: „Wiem, o co chodzi, jednakże zdaje mi się, że czas wojny nie jest odpowiedni do takich reform. Proszę oświadczyć zastępcom ziemstw, że teraz nie jest sposobna do tego chwila“.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Pod Portem Artura.

Tokio 7 grudnia. Wódz armii japońskiej pod Portem Artura donosi, że ostrzeliwanie stojących w porcie okrętów podjęto na nowo dnia 6 grudnia.

Londyn 7 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio: Sądzą tu, że nadchodzi chwila ogólnego szturmu do Portu Artura. Szturm ten będzie niewątpliwie skuteczny.

Na lądzie.

Londyn 7 grudnia. Według doniesienia z głównej kwatery generała Oku Japończycy zamyślają przezimować na obecnych swych leżach.

Mobilizacya japońska.

Londyn 7 grudnia. *Daily Telegraph* donosi: W Tokio ogłoszono cesarskie rozporządzenie, które zarządza organizacyę milicyi i wojsk ochotniczych.

Z rynków towarowych

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 6 grudnia 1904 w „Hali zbożowej“.— Tendencya słabsza.

Pszenica biała od koron 9·35 do 9·65, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·45 do 9·70, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska —·— do —·—. Żyto krajowe 0·— do 0·—, żyto dwor. nowe 7·55 do 7·80. targowe 7·30 do 7·60, tranzyto —·— do —·—, węgierskie nowe 0·00 do 0·00. Jęczmień browarny 7·90 do 8·40, na krupy 6·90 do 7·45, na paszę 6·70 do 6·90, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·30 do 7·65, Proso zwykłe 7·— do 8·25. Tatarka 8·60 do 9·25. Kukurydza nowa 8·00 do 8·30, stara 8·45 do 8·75. Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 8·55 do 9·—. Groch Wiktorya 10·75 do 11·25, zwykły 9·75 do 10·25, pastewny 7·75 do 8·00. Fasola cukr 16·50 do 18·00. długa 13·50 do 15·—, krótka 12·00 do 13·—, perłowa 12·50 do 13·50. Bobik 7·50 do 8·00. Wyka 0·00 do 0·00. Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 10·40 do 10·80, konopne 11·75 do 12·—. Lnica —·— —·—, Mak niebieski 23·— do 25·—, szary 21·— do 23·—. Koniczyna nasienna czerwona 55·— do 75·—, nasienna biała 40·— do 45·— nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta 11·75 do 12·50. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —.—. Otręby pszenne 5·10 do 5·30, żytnie 5·10 do 5·30. Mąka czerwona 5·80 do 6·00. Ołagi 4·50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2·30 do 2·50, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia 0·00 do 0·00, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 4·40 do 4·80. Koniczyna pastew. 5·20 do 5·60, Soczewica 17·00 do 19·00. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 7 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Nowa pszenica na kwiecień 10·27 do 10·28 na październik 8·91 do 8·92, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·98 do 7·99 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·22 do 7·24, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·61 do 7·62, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.
Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: mdłe.
Stan powietrza: pochmurnie.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń 7 grudnia (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 675·—, węgierskiego zakładu kredytowego 816·50, Anglobanku 285·50 Unionbanku 555·50 Banku dla krajów koronnych 451·50 Bankvereinu 553·75, Bodencredita 970·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 546·00, kolei państwowych 651·25, kolei południowej 87·75, tramwaje A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 417·00, kolei północnej 5495, kolei czerniowieckiej 531·00, alpiny 491·75, Rima Muranya 517·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2353, fabryki broni 534·—, tureckie tytoniowe 333·75 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1115, oblig. węg. indemniz. 98·—, renta majowa 100·05 austryacka renta koronowa 100·20, węgierska renta koronowa 98·15, 5½-listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·15, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 102·60, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·80, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 132·50, marki 117·60 ruble 253·75

NADESŁANE.

Przyjechali do Lwowa d. 7 grudnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). M. Maniewski z Bajkowiec, P. Schnellowa z Firlejówki, W. Pieniążek z Lipinki, A. Czarkowski z Lubienia, A. Horodyski z Kociubiniec, M. Welt i F. Tauber z Czerniowiec, dr. O. Litwinowicz z Trembowli, P. Kobylańska z Łopatyna, dr. J. Auschnitt z Buczacza, H. Wojtkowska z Bezbrodu, E. Ostermager z Bodenbachu.

Hotel George'a. (Pokoje 3 koron począwszy). Hr. B. Mięczyński z Jaśniszcz, hr. H. Konarski z Grochowic, br. O. Weber ze Złoczowa, X. J. Trzopiński z Kachawiny, F. von Pilis z Bremy, D. Fink z Jasła, A. Trsek z Pragi, M. Brykczyński z Zagwoździa, E. Weischnitz z Gliwic, D. Zentner z Sambora, J. Osadca z Bessarabii, W. Leppert z Warszawy, G. Mac-Garwey z Wiednia.

29

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

Kramerius wydaje książki dla ludu, które dostają się pod włościańskie strzechy, Puchmeyer jeden z pierwszych przedstawia w nowem świetle dokumenta narodowe. W pismach czeskich ówczesnych jednak brak tej swobody we władaniu językiem, która jest znakiem życia, a nieśmiałość poruszeń aż nadto widoczna. Drugie pokolenie pisarzy zachęca też naród do większego zaufania we własne siły i radzi nietylko badać język w pomnikach przeszłości, ale iść pomiędzy lud, ująć w jego ustach żywą tradycyę języka, i nagiąć ją do potrzeb wieku.

W rzędzie ludzi, którzy dali impuls do odświeżenia języka podnieść trzeba zasługi kilku uczonych, którzy wyszli z łona ludu, z których każdy jest self-mademanem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Józef Jungmann (1773—1847) syn włościanina pozostającego w niewolniczem poddaństwie, w szkołach zapomniał po czesku, szyderstwa jednak mieszkańców wioski rodzinnej, do której powrócił, pobudziły go do głębszej nauki języka rodzinnego, która doprowadziła do wydania obszernej historyi literatury czeskiej, zasłużył on się również dla języka ogłoszeniem słownika, w którym wiele wyrazów bierze z języka polskiego i innych języków słowiańskich.

W czasie napoleońskich wojen rozbiegają się polityka czeska i polityka polska w przeciwległych kierunkach. Większość Polaków pokłada nadzieje w Napoleonie, a Czesi spodziewają się, że Cesarz Aleksander skłoni Austryę do zaniechania ucisku. Cesarza Aleksandra witają odami przy jego wjeździe do Pragi, mieniąc go „wielkim słowiańskim monarchą“, wstępującym w progi „również słowiańskiego miasta Pragi.“ Jungman twierdzi, że „wojny napoleońskie uczyniły sławnym świat słowiański“; tak w tem twierdzeniu jak i w proroctwie swojem, wedle którego Rosya ma być podporą dla czeskiego patryotyzmu stanowczo się myli. Tak jak Polaków wiara w Napoleona doprowadziła do rozczarowania, zrobił on bowiem dla nich bardzo mało a i to mało nie przeżyło jego upadku, tak samo i Czesi zawiedli się w swoich nadziejach, Cesarz Aleksander bowiem dla nich nic nie zrobił; a udział Rosyi w świętem przymierzu przyczynił się do tego, że ucisk Słowian w Austryi był jeszcze bardziej srogim.

Pewną pomoc przynosi pisarzom czeskim założenie w r. 1818 przez hr. Kolowrata-Libsteinsky'ego czeskiego Muzeum, a w r. 1831 osobnego jego oddziału: „Matica“ dla wydawnictwa pism czeskich i doskonalenia języka i literatury czeskiej. Muzeum wydaje pismo periodyczne „Časopis českého Museum“, oraz dzieła tak poważne, jak „Słownik“ Jungmanna i „Starożytności słowiańskie“ Šafařika. Szlachta czeska wspiera te usiłowania, a odznaczają się w tym kierunku Franciszek i Kasper Sternbergowie.

Po pracach Hanki wielki krok naprzód stanowią badania historyczne Šafařika (1795 do 1861), Słowaka, a mianowicie jego historya literatury i „Starożytności słowiańskich“, które są punktem wyjścia do zbadania dawnej historyi Słowian; pracując wspólnie z Palackym przyczynił się także Šafařik do zgromadzenia rozprószonych źródeł historycznych.

Pracom tym wszystkim towarzyszy ze strony Niemców i zniemczonych Czechów niechęć, ze strony władz ciągłe szpiegostwo, małoduszność, obawy i prześladowania — ze strony mas ludu zaś przez długi czas obojętność i brak poparcia prasy. Uczeni czescy w każdym niemal kierunku w końcu XVIII i na początku XIX wieku płynęli przeciwko wodzie.

Palacky nie zraził się jednak wcale temi trudnościami, przeciwnie podniecały one jego nieznużoną, twardą dla siebie a pełną poświęcenia dla sprawy naturę.

Biografowie jego *) utrzymują, że wspomnienia z lat dziecinnych, w Hodslawicach spędzonych, gdzie ojciec jego był nauczycielem ludowym, dały mu zamiłowanie do historycznych wspomnień i poetycznych legend, których — w jego domowem zaciszu pośród rodzinnych jego morawskich gór i malowniczych ruin dawnych, ogniem i mieczem zniszczonych warowni — tyle krążyło.

Palacky jako potomek czeskich braci, których po wydaniu edyktu tolerancyjnego przez cesarza Józefa II zapisano jako należących do wyznania augsburskiego, pochodził od owych Taborytów, których zamiłowanie nieograniczonej swobody wcielił Schiller w piwnicznego w Wallensteinie.

Otoczony włościanami czeskimi, od których przejął ducha języka czeskiego, nauczył się Palacky po niemiecku w zakładzie pedagogicznym założonym przez hrabinę Truchsess w Kunwaldzie; a później jako wynagrodzenie za usługi, oddane armii austryackiej w czasie wojen napoleońskich, uzyskał ojciec jego umieszczenie syna zrazu w szkole w Trenczynie, a potem w liceum cesarskiem w Preszburgu, gdzie prawie zupełnie zapomniał po czesku.

Gdy w piętnastym roku życia powracał do Preszburga, niepogoda i powódź zmusiły go do przerwania podróży i zatrzymania się u Bakoša, który nie mogąc rozumieć czeskiego manuskryptu, prosił Palacky'ego o wytłómaczenie kilku zdań. Palacky zawstydzony odpowiedział, że także nie rozumie; idąc też za zachętą Bakoša wziął się do nauki rodzinnego języka, a obok niego także kilku innych języków europejskich, nie wyłączając portugalskiego.

Za powrotem do Preszburga, gdzie wielka większość kolegów składała się z Niemców i z Węgrów, zaprzyjaźnił się z Palacky z Kollarem, który później jako czeski poeta zajął tak świetne miejsce w literaturze, a zwykł był mawiać, że poświęca trzy dni w roku żałobie, a mianowicie rocznicę klęski Czechów pod Białą górą, Polaków pod Maciejowicami i Serbów pod Kossowem Polem. Kollarowi zwierzał się Palacky z narodowych swoich aspiracyj i dziecinnych wspomnień.

(C. d. n.)

*) Františka Palackého korrespondence a zapisky; k tisku připravil dr. V. J. Nováček. Autobiografie a zapisky do r. 1863. Korrespondence z let 1812—26. — Jaroslav Goll; i František Palacky 1898. Franz Palacky: Politik 1876. Saint René Taillandier Franz Palacky 1855. Pypin und Spasowicz, Geschichte der slavischen Literaturen, str. 214. Památnik na oslavu stych narozenin Františka Palackého 1898; *Czas* 1876.

17

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Dziewczynka żywiła w głębi serca nadzieję, że asesor zawezwie ją do wspólnej przejażdżki, nie była jednak tego pewną, a nie śmiała prosić pana von Oppert.

— Czy on zechce zabrać mnie z sobą? – mówiła, pochylając jasną główkę.

— Nie wątpię o tem — uspakajał ją Hansen. Nie pokpij tylko sprawy, ptaszyno; siedź mocno i nie daj mu się prześcignąć.

Lucia powróciła do dworu z sercem silnie bijącem.

— Pan Hansen przyśle zaraz rower — oświadczyła.

— A ty? — pytał Franc z serdecznością — wszak pojedziesz ze mną?

— I owszem.

Jaśniejące radością oczy dziewczęcia wymowniej od słów dziękowały asesorowi za jego propozycyę. Nadeszła pani von Dierssen; Franc sam prosił matkę Luci o pozwolenie młodszej córce na zamierzoną wycieczkę.

— Godzę się chętnie, kochany panie — mówiła dziedziczka, a po chwili z okien swego pokoju patrzała z zadowoleniem na parę młodych cyklistów, prowadzących rowery przez dziedziniec i za bramą wskakujących zręcznie na siodełka maszyny.

Hansen zwolniony z obowiązku używania środka kuracyjnego, zalecanego mu dla schudnięcia, kazał okulbaczyć konia i podążał za młodymi cyklistami z uczuciem zadowolenia, zamąconem jedynie myślą o blizkiem spotkaniu z „profesorem“.

Maj nadchodził; kilka ostatnich ciepłych dni przystroiło naturę w woniejące świeżej zieloności szaty.

Hansen pełną piersią wciągał w płuca ożywcze powietrze, rozradowanem okiem wodził po bujnej roślinności pól i lasów. Nigdzie nie widziało się już śladów zniszczenia po burzy, zewsząd dochodził miły zapach, nęciły wzrok jasne barwy odradzającej się przyrody.

Na granicach Deepenhagen wązki pas bukowego lasu dochodził wschodnią stroną do bagna, a na drogę, przecinającą ów las od zachodu, rozłożyste konary drzew rzucały cień pełen uroku. Gdzieniegdzie promienie słońca, przedzierając się przez liście, oświecały złotawym blaskiem piaszczystą drogę i uwydatniały jednocześnie postać męzką, zbliżającą się do kołowrotu.

— Metsch! — zawołał Hansen zdziwiony.

— Halm — poprawił eksinspektor policyi, kłaniając się jeźdźcowi. Twarz jego miała wyraz poważny. — Przybywasz, panie administratorze, jak na zawołanie — dodał.

— Chciałem właśnie odwiedzić pana w Zielonym Gaju — oświadczył Hansen.

— Czekałem tych odwiedzin wczoraj — mówił Metsch — zapomniałeś pan o mnie. Teraz wracam z bagna; macie gości.

— Na bagnach? — pytał rządca.

— Tak — przytwierdził Metsch — o ile słyszałem, policya jest tam od rana energicznie czynną.

— Czemże tę czynność objawia? — dowiadywał się Hansen.

— Przeszukuje każdą piedź trzęsawisk, zarośla, trzciny, przekopy torfowe. Oddział składa się z dziesięciu ludzi. Jedź pan zobaczyć; widok ciekawy.

— Dziesięciu ludzi? — powtórzył rządca.

— Nie należących do miejscowych wieśniaków — objaśniał Metsch — przyprowadzono wprawnych, wykwalifikowanych policyantów. Poszukiwania ich nie pozostały bez skutku.

— Co znaleźli? — dowiadywał się Hansen zdziwiony.

— Rezultat osiągnięty — mówił Metsch wolno, z naciskiem — może mieć, zdaniem mojem, wielkiej doniosłości znaczenie.

— Mów pan jaśniej — nalegał rządca.

— Żałuję, że to nie ja zrobiłem tak ważne odkrycie. Ale wpierw jedno pytanie: czy pan Horst von Oppert używał kolorowej bielizny?

— Tak jest.

— Jakiego koloru koszulę miał na sobie, gdy wyszedł na polowanie?

— O ile pamiętam, niebieską w paski.

— Ja właśnie znalazłem niebieski w paski mankiet, spięty złotą spinką. Osobliwe znaleźne w bezludnej okolicy...

— Wielki Boże! Czyżby straszna zbrodnia... Jeśli pan wiesz co więcej, nie ukrywaj przedemną.

— Nic nie wiem – odparł Metsch — najbliższe jednak dni, może nawet najbliższe godziny powinny dużo tajemnic wyświecić. Nie wątpię na chwilę – ciągnął dalej zwolna, jakby ważąc słowa — że znalezione rzeczy stanowią ślad po zaginionym poruczniku. Brat jego będzie mógł sprawdzić, czy tak mankiet, jak spinka należały do pana Horsta: jeśli to zostanie stwierdzone, będziemy mieli niejako dowód popełnionej zbrodni. Gdyby owe przedmioty nie należały do pana von Oppert, niemniej ciekawą stanowiłoby zagadkę, czyją były własnością i co ich właściciel mógł robić na bagnach... Nie widziałem wspomnianych drobiazgów, tem samem nie mogę mieć pojęcia, jak długo one leżały wśród trzęsawisk błotnych. Zwracam tylko uwagę pana na okoliczność, iż kierujący poszukiwaniem z ramienia władzy — jest nim komisarz sądu kryminalnego Schatt z Kiel — powinien w najkrótszym przeciągu czasu przedstawić zakwestyonowane przedmioty panu asesorowi. Ważną jest rzeczą, abyś mnie pan zaraz zawiadomił o rezultacie dokonanych oględzin.

Metsch mówił z wielkim spokojem. w brzmieniu jego głosu jednak, zdaniem Hansena, dźwięczała jakby nuta przykrego zawodu, że nie powiodło się dokonać ważnego odkrycia. Obserwowanie rozczarowania doznanego przez fachowego inkwirenta trwało u rządcy tylko chwilę, myśli jego pobiegły w stronę złowrogich trzęsawisk.

Metsch obrócił kołowrotem i wyszedł na drogę.

— Idę do Zielonego Gaju; pan zapewne wrócisz do Deepenhagen. Tylko słówko jeszcze. U Blunka w dobrem znajduję się ukryciu i odpowiedniejszej dla siebie nie mogłem przybrać roli. Cała okolica uwierzyła w rzekomego „profesora“, udzielając mu wszystkich żądanych wiadomości. Rozpatrzyłem się potrochu w położeniu: odszukałem chłopów, którzy spotkali się na drodze z panem porucznikiem, a którzy, jak mi mówił Wätjens, mają być znanymi kłusownikami. Jeśli zatem dopuszczono się zbrodni, sprawca nie może być wątpliwym. Nie jest nim leśnik Hingst...

(C. d. n.)

L. 2240/04

Konkurs.

Wydział powiatowy horodeński rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia **posady inżyniera** z płacą stałą 2.400 koron, dodatkiem aktywalnym 400 koron i z ryczałtem na objazdy po 1000 koron rocznie z prawem do emerytury.

Kandydaci winni wnieść podanie najpóźniej do 31 grudnia 1904 i wykazać się świadectwem na:

1) nieprzekroczony 40 rok życia,
2) odbyte studya techniczne i egzamin rządowy z inżynieryi,
3) praktykę przy budowie i utrzymaniu dróg i mostów,
4) znajomość języków polskiego, ruskiego i niemieckiego,
5) świadectwo zdrowia,
6) dotychczasowy przebieg życia. 845

Posada będzie nadana na razie prowizorycznie na rok, poczem może nastąpić stabilizacya.

Horodenka d. 3 grudnia 1904 r.

Prezes: Theodorowicz

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.